

Document: Irena Otrębska Interview – Transcription
Date: 2021
Source: United States Holocaust Memorial Museum

Additional information:

This is a verbatim transcript of a videotaped interview with Irena Otrębska conducted on behalf of the United States Holocaust Memorial Museum. The interview is part of the United States Holocaust Memorial Museum's collection of oral testimonies (link: <https://collections.ushmm.org/search/catalog/irn508833>)

Transcription:

ROBERT BUCKLEY: ...1995. And we are in Poland, outside of Warsaw, in the branch office of Jehovah's Witnesses and we're interviewing one of Jehovah's Witnesses, who was in the Ravensbrück concentration camp, as well as others. And we'll begin our interview at this time. OK. Could you please ask her name and where was she born?

INT: Czy mogłabyś przedstawić się, imię...

IRENA: Imię nazwi[sko]: Irena Otrębska. Teraz, teraz się nazywam tak?

INT: Tak.

IRENA: Irena Otrębska.

INT: A mogłabyś nam podać datę swoich urodzin?

IRENA: 9 Stycznia 1922 rok.

INT: A imiona rodziców?

IRENA: Maria i Jan.

INT: Czy pamiętasz, czym zajmowali się rodzice, mogłabyś powiedzieć coś?

IRENA: Mama moja to raczej tak pracowała u rodzin polskich... przed wojną tak nie było pracy w fabrykach, a ojciec był piekarzem, ale nałogowym pijakiem.

INT: Miałaś rodzeństwo może?

IRENA: Siostrę miałam, ale umarła (gdy) miała 6 lat.

ROBERT BUCKLEY: (Niezrozumiale).

INT: Jak dalej się układały twoje losy w tym domu powiedz.

IRENA: No ja chodziłam do szkoły podstawowej w Sosnowcu, mama mieszkała w Sosnowcu i tam chodziłam do klasy trzeciej. Od trzeciej klasy szkoły podstawowej, pomimo jak ojciec wyjechał do Francji, mama była bez wyjścia (środków) do życia, więc mnie wysłała na wieś do babci, do matki ojca. Tam byłam 5 lat. Tam chodziłam do szkoły, do podstawowej. Później mnie przysłała... ściągnęła (sprowadziła) do Sosnowca i tutaj skończyłam już do siódmej klasy – szóstą i siódmą klasę w Sosnowcu znowuż.

INT: Czy...

IRENA: No i także potem już, jak skończyłam szkołę podstawową, do średniej nie mogłam iść, bo mama nie miała na to warunków. No byłam też i w domu dziecka chowana (wychowywana). Potem mama mnie zabrała już z domu dziecka. Ale przepraszam, że tutaj cofnę się do tyłu, bo to właśnie już w domu dziecka to byłam i jeszcze chodziłam – w domu dziecka – do drugiej klasy,

jeszcze jak druga klasa i do „ochronki” (wczesna forma przedszkola) tak zwanej, dawniej byli. No i potem już no to takie było życie dziecinne. Potem jak skończyłam podstawową szkołę, to musiałam iść do rodziny polskiej, służyć, nie, pracować.

3:02

INT: A kiedy zetknęłaś się z „prawdą” po raz pierwszy?

IRENA: „Prawdę” to poznałam w czterdziestym roku, jak się zaczęła wojna. Może było nawet w trzydziestym dziewiątym, no ale już nie liczę, bo to prawie tak było, że już październik coś tak, bo trochę tam słyszałam, ale raczej od... już tak dokładnie to już w styczniu. Pracowałam... wyjechałam do Myszkowa. Ponieważ to była wojna, młode dziewczęta wysyłali do Niemiec, a ja tam znałam takiego Pana ze Związków Zawodowych i on mnie pokierował do Myszkowa do jednego swojego kolegi, który dostał fabrykę jako dyrektor, miał ten... był tam oczywiście. I u niego, u jego pracowałam tam nie w tym, w rodzinie, jego rodzinie. I tam, tam mieszkania u niego odnawiali. I tam było dwóch malarzy, braci rodzonych, jeden z nich był „w prawdzie” – brat Nakielski i on mi zaczął mówić o Królestwie Bożym. Tam nas było tak, bo tam było, że polskiego dyrektora usunęli, a ten budynek, ten... tą willę zajął ten niemiecki, tam, gdzie ja byłam przydzielona. A u tego polskiego dyrektora mieszkała i pracowała gospodyni z córką i one właściwie pierwsze usłyszały od tego Nakielskiego o „prawdzie”. Ja tam do nich chodziłam, bo ta dziewczyna... ta jej córka, była tak prawie, no taka starsza ode mnie, ale tak się zaprzyjaźniłam, bo tam nie miałam nikogo w Myszkowie. I one mówią: „Wiesz co?”, mówi: „Zainteresuj się ty...”, mówi: „tymi wiadomościami, co ten malarz tutaj chodzi do nas i mówi. Wiesz, bo będzie Królestwo Boże, będzie nowy porządek, życie wieczne”. A ja tak jeszcze mówię: „Ach” – mówię: „zmieniać wiarę?”. „Ale zobaczysz, bo ja to jeszcze w Sosnowcu słyszałam i to jest ciekawe”. No i tak to, tak wyszło. Ja zaczęłam do nich chodzić, ale mama tam przyjeżdżała prawie co drugi dzień – do Myszkowa do mnie i ja zaraz do niej, jej powiedziałam. A w ten czas, zaczęło się!

INT: jakieś większe prześladowania czy sprzeciw?

IRENA: Zaraz, zaraz zaczęła – mówi: „Ja ci to z głowy wybije, bo twój dziadek, pradziadek w to wierzyli i nie doczekali się, teraz ty będziesz w rodzinie mąciła?”. No, a ja w ten czas: „jak dziadek, pradziadek...” tak się we mnie jakoś serce tak fajnie tak się ucieszyłam nie, że to jednak coś to musi być. I mówię tej gospodyni, potem tej znajomej nie, ja mówię co zaszło z matką. No, ale jednak była taka agresywna, przyjeżdżała tak i mówi, a ja tak, dali mi taką broszurę, zdaje się to było „Niebo i Czyściec”, czy coś takiego, taką broszurkę do czytania. Ja ją tam czytałam wieczorem, no, ale mama jak przyjechała, to ja już tak cośkolwiek więcej wiedziałam i mówię: „Słuchaj mamo, ty się zastanów, bo tu jest jednak prawda, ja religię chyba rzucę!”. No i wtenczas ona agresywnie tak podchodziła, że powiedziała temu Niemcowi, u którego ja pracowałam, że poznałam inną wiarę, ona się na to nie zgodzi, żeby on na mnie miał wpływ nie, żeby, żeby no wpływ, żeby miał. No i on ze mną rozmawiał, a ja mówię tak: „Przecież wierzyć w Boga to ja jestem na tyle już pełnoletnia, że...” – bo miałam 17 lat, no to ja mówię: „to jeszcze to rozumiem proszę Pana, jeżeli ja wszystkie obowiązki zrobię u Pana, to co Pana obchodzi w co ja wierzę?” – ja tak zaraz powiedziałam. „Ale matka ci nie pozwoliła!”. „A nie, w tym wypadku to ani matka, ani Pan nie będzie się do mnie...” – ja zaraz tak agresywnie (stanowczo). „Nie będziecie mi...”, mówię: „narzucać wiary, jak ja tutaj poznaję książkę, księgę taką, Pismo Święte” – a ja nie znałam Pisma Świętego. Ja mówię: „i w niej są Ewangelie, w niej jest...”, mówię: „...nauka zdrowa”, to ja mówię: „już nie wrócę chyba do religii”. No ale matka była tak agresywna, że on mnie potem dał do fabryki i powiedział, że: „Ja cię tak dam do pracy, że na czarną kawę i na suchy chleb nie zarobisz!”. I dał mnie do fabryki, do ‘garnków’. Tam była fabryka „Światowit” – do dziś jest w Myszkowie. To było... w Myszkowie było. I tam do tych „kwasów”. Ale ja tam miałam dobrze, bo pracowałam na trzy zmiany i mogłam łączność mieć z braćmi. Choć zawsze jak robiłam od rana, to już po południu poleciałam do braci i nabywałam

tej znajomości. No matka, co przyjechała, no to ja coraz więcej i już wtenczas, już sobie nie pozwalałam z głowy wybić tych pouczeń biblijnych i starałam się coraz więcej poznawać prawdę.

8:15

INT: A kiedy zostałaś ochrzczona jako Świadek Jehowy?

IRENA: Potem co tam pracowałam, ale matka znowuż, Urząd Zatrud... bo do tego ciągnę... Urząd Zatrudnienia niemiecki, było tak: było prawo, że nie wolno pracować było młodocianym dziewczynom, tutaj w Polsce, tylko do rolnictwa iść. No bo on mnie dał do fabryki i w fabryce nie wolno było pracować dziewczętom. I dał mnie do tej fabryki. Pracowałam, a w fabryce nie wolno było pracować, tylko właśnie mogłam u niego pracować, jak pracowałam przedtem albo „do bauera” jechać – do Niemiec. Także mnie *Arbeitsamt* W Sosnowcu – Urząd Zatrudnienia ściągnął z powrotem do Sosnowca. I w Sosnowcu mnie dali do rodziny niemieckiej. Tam było takie małżeństwo w średnim wieku, chłopca mieli takiego coś 12 lat. Ja tam poszłam do pracy. I tam pracowałam i w czterdziestym trzecim roku przyjął tam symbol (chrzest). Ja jej zaraz powiedziałam. Oni nic nie umieli po polsku, a ja im wyjęłam Pismo Święte i powiedziałam, że ja jestem Świadek Jehowy i ona to rozumiała. I ona mi powiedziała, że jej mama „*mutter*” i tata i „*vater*” też, ale, czy byli, czy interesowali się, to ja nie rozumiałam, tylko że, już ją tak przybliżyło to do mnie, że ja tak też rozumiałam, że jednak zna Świadków Jehowy i tak inaczej ze mną zaczęła tak, wobec mnie była całkiem tak inna nie. Takie miała, zauważyłam takie zaufanie. No i tam pracowałam, tak ona mi dawała co tydzień w Niedzielę dwie godziny czasu na swoje sprawy. A ja się w międzyczasie zapoznałam z braćmi i także zaczęłam tam do nich (chodzić), jak miałam te dwie godziny wolnego. No i oni mnie zapoznali znowuż z (innymi) braćmi, bo matka nachodziła niesamowicie tam, niesamowicie! Nie pozwoliła mi nigdzie kontaktu żadnego znaleźć! Ale oni mnie zapoznali w Czeladzi z braćmi. Także ja już pracowałam tam no już parę tygodni. Jak się z braćmi w Czeladzi zapoznałam, to jak przyszła Niedziela godzina pierwsza, ona mnie zwalniała, do godziny trzeciej miałam wolne. Ja przez cmentarz, bo tam zaraz cmentarz jak jest elektrownia w Sosnowcu i cmentarze nie były, nie był ogrodzony. Przez ten cmentarz, przez pola, prosto biegłam na te na Piaski – Czeladź Piaski, tam do takich naszych braci. Oni tam uczyli mnie pieśni no i studiowali, jak teraz rozumiesz to studium było nie. No i tak mnie brat, tak cały... tak prowadził... no tak nabywałam wiedzy, do okopów. Jak przyszło kopać okopy, zarządzenie było, żeby się wszyscy mieszkańcy zebrali z Sosnowca na takie „Skalki” – na przedmieście Sosnowca. Ja tam poszłam też, bo musiałam iść, ona, Niemka mnie sama tam wysłała też. Poszłam tam, a tam te okopy... widzę, że rowy pokopane, doszłam do... bo musiałam wiedzieć, bo miałam takie sumienie, że ja teraz to muszę przestrzegać prawa Bożego, ja już tutaj muszę uważać co mi wolno, a co mi nie wolno. I tak po prostu sama nabywałam tej wiedzy. Tam bracia studiowali, ale tak nikt mi nie powiedział, że nie wolno kopać, czy wolno kopać, czy co. Ja jak poszłam tam i pytam się tych mężczyzn i mówię: „czy my będziemy... co my tu będziemy robić?”. A oni mówią tak: „słuchaj, tu wykopali... my wykopaliśmy rowy i Niemcy będą zakładać miny, a wy będziecie przykopywać (zakopywać). Jak pojedzie wojsko, czy jakieś prawda samochody wojenne, to będzie wybuchać i zabijać”. No to ja nogi za pas i uciekam do domu i powiedziałam tej Niemce, że ja już więcej nie pójdę, że ja tego nie będę robić. Po prostu uciekłam. No, ja mówię, że ja tego nie będę robić i że to jest, i tak co ona sprowadziła taką kobietę co nas nieraz tłumaczyła, ja jej mówię: „to nie jest zgodne z prawem Bożym, ja tego nie będę robić”.

12:08

INT: Czy to był powód aresztowania?

IRENA: Tak, to był właśnie powód aresztowania. Za... i za, za..., bo ja się miałam... ona już tak załatwiła, że ja tylko się miałam zgłosić i przyjść. A ja mówię: „Nie, to byłoby, to, to byłoby nie, obciążałoby moje sumienie, ja nie mogłabym tak zrobić”. I wtenczas dostała telefon, żebym się zgłosiła

na Gestapo i już się skończyło. Na Gestapo zaraz, coś ze dwie czy trzy godziny, wziął mnie na taką salę... wziął taki, taki pręt...

INT: Ale czy przyjechali po ciebie do domu?

IRENA: Nie, nie, nie - sama, sama żebym się...

INT: Zgłosiłaś się...

IRENA: No tak, no bo dali telefon, żebym się zgłosiła.

INT: Tak.

IRENA: No tak, jak się zgłosiłam, to oni mnie tam pytają, dlaczego nie idę. Ja im powiedziałam: „Nie pójdę, bo poznałam Pismo Świąte i – jeszcze tak jako Świadek Jehowy to jeszcze nie było takie oficjalne wtenczas mówię nawet – tylko jestem już „w prawdzie” i ja mówię mu, że ja już tego nie będę robić. A on wziął taki pręt taki jak ręka gruby, jak mi to położył, miałam jeszcze siniec potem, bo on mnie nie uderzył. On tak położył i mówi: „ja bym cię tym prętem” – mówi: „posiekał w kawałki”. Mówi: „Zobacz, jak spacerują” – bo była piękna pogoda, bo był lipiec – „zobacz, jak spacerują po ulicy”. A ja, ja się nic nie odzywam. On mówi: „Pójdziesz!?”. Ja mówię: „Nie”. No i wtenczas, do samochodu i zawieźli mnie do więzienia na Ostrą Górkę w Sosnowcu. Tam zaszłam i tam... (dokumenty podane to Ireny) No, no dobrze, ja przecież wiem, że to... tam zaszłam, jak mnie tam dali do celi, tam było coś trzy więźniarki już, ale nie nasze siostry, nie nasze siostry były. I ja im zaraz zaczęłam, tam co umiałam jeszcze, co o Królestwie, co już wiedziałam o Królestwie Bożym, zaczęłam im opowiadać. I tak jest tydzień, ja siedzę – nic. Drugi tydzień – nic.

14:07

INT: A jakieś przesłuchania były w tym czasie?

IRENA: W więzieniu nie były, nie były. Tylko ta Niemka dzwoniła, żeby mnie jeszcze jakoś zachęcili, żebym ja wróciła, że ona już załatwia, tak że na okopy nie będę chodzić, a to jednak sumienie by mi nie pozwoliło. I powiedziałam, że nie, ja na okopy nie będę chodzić. No i także zostałam w tym więzieniu. Siedziałam 2 tygodnie. Na raz się cela otwiera, wchodzi dwie kobiety. A ruch na więzieniu okropny się zrobił, a ja zaraz do nich mówię: „Za co idziecie... przyszłyście?” – „Za okopy”. I od razu mi się lekko zrobiło na sercu. Taka byłam zadowolona, że jednak źle nie zrobiłam i wtenczas one mówią: „Wiesz co?” - mówi: „Cały więzień zapełnili Świadcami Jehowy”. No i tak się stało, tu siedzieliśmy. Ileśmy tam, ile tam...? Miesiąc, czy dwa na Ostrej Górcie w Sosnowcu i wtenczas nas potem wsad... wywieźli do obozu, w takich wagonikach co było tak nas po dziesięć. To nie szło ani usiąść, ani się poruszać, jedna koło drugiej tak stała. I tak nas wysadzali co, kiedy, to my nie wiemy, co, ile godzin.

15:23

INT: Wiedziatyście, dokąd jedziecie?

IRENA: Nie, nie. Nikt nie powiedział, tylko nas zaprowadzili w kajdanach do pociągu. Było ciemno, gdzieś nie wiem, która mogła być godzina, tak czy nad ranem, czy wieczór, w szarówce nie wiem. Dostyc na tym, że pociąg już stał, właśnie takie te, ten pociąg z takimi wagonikami, i to do tego wagonu po 10 nas wepchali, tak nas wieźli. Co i kiedy, co, ile godzin, to ja nie wiem... szli na tym, że w nocy nas wysadzali, zaprowadzili nas do więzienia, ale w jakiej miejscowości, co to nie było możliwe wiedzieć. I potem znowuż rano, też o szarówce, znowuż, do takich tych wagonów znowuż, także nas transportowali parę dni, nie wiem czy...

INT: Czy mogłabyś coś opowiedzieć o warunkach tego transportu?

IRENA: A to nic, to tylko jak się komuś chciało [za] swoją potrzebą, albo pić to nawet też nie,

to, to nic – nic, nic, nic nie było. No to tylko tyle miałyśmy jedzenia, co nam podali. Mnie matka nie podała nic, bo nie wiedziała, kiedy będę wywieziona, ale siostry to też tak pilnowały, że te co tam miały trochę tośmy tylko to jadły. No i oni jak nas wysadzają to nam tam dali wodę, czarną kawę, co kto tam... w więzieniu, gdzieś tam, jak nas wysadzają, to tam była czarna kawa, czy jak ktoś chciał wodę to dał wodę, dał ci, ta obsługa w więzieniu.

INT: A pamiętasz te, te...

IRENA: A do obozu koncentracyjnego...

INT: ...te dni podróży jeszcze, pamiętasz, jak to było?

IRENA: No to też tak mówię bratu, że my tak po 10 w tym wagonie. Nic my nie widziały, okien nie było. U góry było tak, jakby takie widoczne, jeszcze mniejsze jak jest takie okienko, jak se przypominam, bo to jest już 55 lat. To ja takie no, tylko wiem, że w takich wagonach my takie były skulone – tak my jechały no. I oni nas co jakiś czas, no ja wiem jak się jedzie, ja już powtarzałam, czy dzień, czy dwa, ja nie wiem, czy dobę wieźli. I dali nas do takich piwnic, no i potem nas znowuż w kajdankach prowadzili do więzienia i znowuż nas transportowali. Także do Berlina to aż było. W Berlinie my tam byli 24 godziny, siedzieliśmy. Z tego Berlina dali nas już do pociągu, już takich innych, już normalnych. Takie były tych, że nas już więcej już, już można se było nawet na ziemi już, na podłodze usiąść, nie. Nie było ławy, to były większe te cele, już my takie były swobodniejsze, już do Ravensbrück.

17:53

INT: Wiedziałyście, że jedzicie do obozu koncentracyjnego?

IRENA: Nic my nie wiedziały, nic my nie wiedziały. Myślały, no bo jak to, my z więzienia. No a tam nas zawieźli i tam w obozie zobaczyłyśmy baraki, więźniarze (więźniowie) mają takie winkle (trójkąty): czerwone, to czarne, to lila, i tak my pytamy się tam: „Co to znaczą te?”. „No to, za to co za to kto siedzi, to ma ten winkiel” – to już się poznaje za co siedzi. No i daje nas na barak taki, no 27. To był bardzo, bardzo nie... bardzo, barak straszny, nie było tam... powybijane okna. Także tam która była sprytna to uciekła z tego baraku, tam naj... albo do Cyganów, albo do Żydów, tam się gdzieś, tak, żeby nikt nie wiedział, nie. Ale to, to mogła tylko jedna uciec, dwie, a tak to niemożliwe, bo to, to było podejrzane. No i także, tam w tym, na tym baraku... No i zaraz my się musiały potem starać (stawić) jakoś na drugi dzień na apelu. Dali nam winkle, winkle czerwone, ale my nie wiedzieli, co to są za winkle, za co ten kolor winkli. Dopiero później dochodzimy do... pytamy się więźniów, jakie... co znaczą te winkle, no to za co one. No to wtenczas lila (purpurowoliliowy) my się dowiedziały, że to są Świadkowie Jehowy. Acha! No to my wtenczas, doszłam do „sztubowej” – taka była „sztubowa” co zarządzała tym barakiem – ja mówię: „Da nam pani lila winkle, bo my są Świadkami Jehowy i my nie będziemy tych winkli nosić a mieć lila”. Ona trochę się upierała, ale to trwało parę dni. A ja mówię „nie...” – wyjęłam ten winkiel: „Proszę mi pani zamieni ten winkiel”. I wszystkie siostry nasze dostałyśmy lila. Dostały lila, te winkle, to już nas te siostry niemieckie poznały, nie. No ale na obozie to tak nie było możliwe, no bo i my już podlegały, to był nasz nowy transport. Już się co dzień nami interesował, ta – starszyzna prawda, obozowa – esesmani to się już nami interesowali, bo to już młode same, no to teraz do fabryki amunicji. Ja wystąpiłam i powiedziałam, że my do amunicji nie pójdziemy, bo my siedzimy za sprawy wojenne i nie będziemy wykonywać spraw dotyczących zabijania ludzi. No to wtenczas ten esesman miał taki pręt i tak, ale tak nad głowami. Ja myślałam, że tam jedna siostra nasza była taka wysoka, kto wie, czy się nie uderzyła, ale potem się pytam, a ona się przechyliła. Mówi: „Ja was posiekam tym prętem!”. Ale my się nie... my się nie no... ja zawsze taka byłam odważna, wszędzie sama wystąpiłam, nie czekałam, żeby tam któraś druga, tylko zaraz występowałam. Potem na drugi dzień, znowuż apel i znowuż nas..., bo te nowe co przyjeżdżały to zawsze na apel i już żeby zatrudniali ich.

No i na drugi dzień znowuż z nami, no i gdzie? No to do szycia mundurów wojskowych. Ja wystąpiłam, że znowuż nie będziem(y), był tam taki Ślżak co nas tłumaczył dokładnie po polsku. Ja mówię: „Panie, nie będziemy...” – mówię: „robić żadnych robót wojskowych”, no i to, ten esesman mówi: „Pod mur! Do rozstrzelania! Po karabin maszynowy!” – to ten maszynowy to my zrozumieli „maszynowy”.

21:17

INT: Czy (chodziło) o ciebie, czy jeszcze jeszcze o innych?

IRENA: Wszystkie, wszystkie! Nas było ponad 20. Były ze Strzemieszyc, z Zawiercia, tu stąd, zewsząd, zewsząd tutaj, powstawiali do tego więzienia, także nas tam przyprowadzi... a ja tak potem dopiero poznałam w... jak oni już w Ravensbrück wysadzili, siostry poznawałam skąd która jest. A tak to tylko wiedziałam, że z Zawiercia były te co ze mną do celi te dwie poszły. Bo tak to nie było możliwe, bo jeszcze jak było... było tak, że... tam już może Jehowa Bóg kierował. Wszystkie siostry poszły na roboty „do bauera” – jeszcze wróć do Sosnowca, jak siedziały w więzieniu – „do bauera” do pola robić, a mnie nie wzięli. I może tak Stwórca kierował, bo matka tam co dzień chodziła, gdzie tylko robili więźniowie to ona szukała, gdzie robią. Bo tam mówili strażnicy, że tam poszły na roboty i szukała. Znalazła te nasze siostry znajome z Ząbkowic i pytała się, czy znają mnie, nie. A ona mówi: „Tak!” – mówią: „Siedzi z nami”. „A dlaczego jej nie ma?” – „A no nie ma”. Jednak tak Stwórca kierował, bo kto wie co ona by tam zrobiła, ja nie wiem. No i dosyć na tym, że w tym Ravensbrücku potem jeszcze te mundury znowuż my, nie. No i tak, że potem po ten pod mur nas postawili, ale szedł taki esesman. Zobaczył my tak stoimy pod murem. Pytał się tej esesmanki, co nam się kazała ustawić. No i potem, ale chyba z godzinę z nią, długo z nią rozmawiał, długo, może musiał znać Świadków Jehowy. I także potem, ona wtenczas mówi „Raus!” – na bloki co, na bloki nie. No i my się rozeszły. Potem nas dali do rąbania drzewa, takie my rąbali duże pniaki, wykopywali z drzew, z lasu. Więźniowie nie ścinali, takie pniaki trzeba było klinami rozbijać na drobne kawałki do kuchni my to rąbały. No potem z tego... tam my rąbały, no już nie pamiętam, ile, dość długo my rąbali. I dali nas potem do pralni. I my... i ta pra... i w tej pralni... A już tak było, jeszcze tak, już tak mówili, że już... że już się, że już coś Polacy już... Niemcy uciekają z Polski – takie pogłoski szły, no ale to trudno było uwierzyć nie. A to widocznie może było i prawda, bo tak się zrobił popłoch trochę na tych... na obozie, że trochę te Niemcy tak, takie nastawienie zmienili trochę inne, tak do więźniów, do nas. W ogóle nawet tam więźniowie mówili, że Niemcy się jacyś zrobili się tacy delikatni. No i ten, także my te pniaki rozrąbywały, a potem nas dali do pralni. I w pralni się odbył 2 razy symbol – chrzest, 16 Rosjanek przyjęło.

24:05

INT: Rozumiem, że trzymałyście się wszystkie razem?

IRENA: Wszystkie my razem się trzymały. Nas było coś dwadzieścia cztery czy sześć. No ponad dwadzieścia nas było. Same Polki, a potem jeszcze doszły takie siostry Węgierki czy Bułgarki – trzy ich było, takie starsze kobiety. Tak się do nas dołączyły tam do tego rąbania drzewa i tak, i tak z nami rąbały. No to my tam... to my tam pracowały. No i tam było tyle... mieli już trochę lżej, bo na kuchnię jak zaniósłszy ja mówię: „Dziewczyny, rąbać! Rąbmy drzewo!” to myśmy zanieśli z jedną, ze dwie tragi (nosze), to nam zawsze te zupy dano. Bo na tym baraku to była brukiew, takie wie brat, takie te korpiele (brukiew) na czystej wodzie ugotowane. Ja tego nie mogła na przykład jeść, siostra była, to za mnie zjadła, bo ja nie mogłam tego. No to potem na kuchni zawsze jak zaniósłszy jedną, dwie tragi to tam taka *aufzjerka* (strażniczka) mówi: „*komme hier, komme hier*” (niem. Chodź tu). No i poszłam tam i kazała nam wziąć kocioł zupy, to już my się wszyscy razem, i te Węgierki wszystkie, co, ile nas tam było, to my się podzieliły tą zupą. I tak my sobie radziły, nie. Tak już Stwórca kierował, no a potem, gdy ta pralnia, no i ten, no i tak już było do końca, siostry przyjęły i w tej pralni już pracowały tak do końca.

25:20

INT: Czy uważasz, że ze względu na religię było wam łatwiej przetrwać?

IRENA: No ja wiem, no, ja myślę, że jednak Stwórca miał nad nami ochronę, no, bo widzieliśmy innych więźniów, co one wyrabiały.

INT: No właśnie mogłabyś coś opowiedzieć o tym?

IRENA: Głód, głód my na przykład, głód my mogły łatwiej znosić. Na przykład, mnie matka przysłała paczkę do obozu. No to był pokrojony chleb w taką kostkę, nie dużą, taką jakby kostki cukru pokrojone, ususzone na kość i dwie cebule. No to ja zaraz te kawałki, porozdzielały my się, wszystkie, nas było coś 28 na baraku, wszystkie my się tymi kawałkami podzieliły, no i tym, tą cebulą. No także, no jednak samo to mogę zawdzięczać Jehowie Bogu, że my przeżyły.

26:17

INT: No, a jeżeli chodzi jeszcze o te sytuacje, zapewne spotykaliście się, może mieliście jakąś Biblię, rozmawialiście z innymi na ten temat?

IRENA: Biblii my żadnej nie miały, tylko przez dwa razy dały nam siostry niemieckie na kartce wypisany tekst. No my sobie tylko to przeczytały po polsku, po polsku.

INT: A rozmawialiście też z innymi na...?

IRENA: No z siostrami my tak specjalnie nie rozmawiały, bo po niemiecku my się nie mogły zmówić (porozumieć), a one, one już tam siedziały po... to one już tam siedziały po dwanaście, trzynaście lat, jak tylko Hitler wszedł na władzę. To te siostry mówiły tylko, prawda, że synowie ich i mężowie w więzieniach. I raz my dostały taki komunikat, żebyśmy się modliły, bo coś osiemdziesięciu braci szło na ścięcie, te siostry, byli ich synowie.

INT: Bo ja tutaj myślę o innych osobach, z tych innych grup...

IRENA: A „ze świata” (tzn. nie Świadków Jehowy) to my mówiły, bo na barakach jak my były to my mówiły o Królestwie Bożym, my mówiły, no tam się nawet interesowały, no ale do czytania nic nie można było prawda, bo nie było możliwe. Ale jeśli chodzi o Królestwo Boże, tam była taka Greczynka przyszła i mówi: „Irena...” – mówi, a już było tak się zbliżał koniec wojny i wcześniej sprowadz... przyjechał transport, no to już więźniowie tam wszyscy tak po cichu się interesowali, skąd ten transport tych więźniów. No to ja mówiłam, że mówi, mówi: „Wojna się już kończy” – mówi: „bo my już z Oświęcimia, ewakuują Oświęcim” – i myśmy tu są z Oświęcimia. No to już tak, tak się już, no to my tylko tyle mogły, ale no to jednak, no na temat Królestwa Bożego, to się... to jak się, jak było się wieczorem, to się zawsze rozmawiało. No i taka Greczynka właśnie doszła do mnie i mówi tak, i mówi: „Wiesz co Irena?” – mówi: „Mnie to chyba stracą”. No bo Niemcy już zaczynali właściwie potem wywoływać pojedynczo więźniów, ale to takich wiesz, jakichś...

28:26

INT: Co to miało na celu?

IRENA: Na... na ścięcie albo strzelali, albo wieszali.

INT: Dlaczego pojedynczo, znaczy był jakiś powód, czy...?

IRENA: To już był konie(c), to już się wojna kończyła i ona właśnie przyszła do mnie i mówi tak: „Wiesz co? Mnie też wywołają i na pewno...” – ale za co siedziała to ja się nie pytałam jej. Bo to już nie było to, to... ja mówię, na temat Królestwa Bożego tośmy dużo mówili i ona, dlatego tak chciała ratunku szukać między nami nie, ale to przecież się nie dało. No i w końcu ją wywołują i ona poszła i już żeśmy ją nie widziały. Bo bardzo, to znaczy, wcześniej jeszcze to tam jedna taka Niemka, to ona mówi: „Ja i tak z tego obozu...” – bo tak my na temat „prawdy” rozmawiali, jak my tam drzewo rąbały,

to ona tam nieraz przysła Niemka – i mówi: „Mnie też” – mówi – „chyba...” mówi: „Mnie na pewno zniszczą Niemcy”. Ja mówię: „Dlaczego?”. „A...” – mówi – bo przecież, mnie aresztowali”, bo złapali Rosjanów (Rosjan) u niej trzech, przetrzymywała, no to wiesz to takie właśnie wie brat, takich, takich może za takie sprawy jakie, jakie no. Ale z naszych to tak specjalnie to – choroba tylko, jak ktoś zachorował już tak, że umarł to...

29:35

INT: Czy ty chorowałaś może?

IRENA: Ja chorowałam, za czym... przy końcu wojny dostałam Różę (rodzaj choroby) na nogach, ale to wtenczas, miesiąc, albo może więcej, tam były takie generalne apele. No to mnie tak siostry tak, nawet i światowe też, wzięły mnie tak w środek, bo tak po cztery nas stało, nie. I tak wzięły w środek i tak mnie tak, jedna mnie... bo ja już leciałam z tych nóg nie, bo miałam dużą gorączkę i leciałam, żeby mnie esesman – bo jak tak to by zaraz by wyciągnął i zaraz by rozstrzelał, no ale jakoś tak...

INT: Czyi trzeba było się stawić na apelu?

IRENA: No trzeba było, na apele... już nie szło apelowa wziąć „chora”, bo już wtenczas ci co chorzy to już wszystko poszło do gazu albo strzelali, albo wieszali. Nie było już wtenczas to już nie, bo to były napięte sytuacje, napięte dni, no i także jakoś tak, dzięki Bogu przetrzymałam. A potem jak już wojsko ruskie weszło – bo to Rosjanie tam oswobodzili – to mnie już dziewczyny na rękach zaniósły do szpitala rosyjskiego, jak przyjechał Czerwony Krzyż.

30:34

INT: Ile osób pozostało w tym wielkim obozie w chwili wyzwolenia?

IRENA: A trudno mi to powiedzieć. Nawet, nawet tam siostry niemieckie nie mówiły. Jedna siostra niemiecka, taka Niemka należała do ostatka, bo ona, też siostry drugie niemieckie mówiły, to my prawie jak w pralni pracowały to był raz barak karny. Ona siedziała w tym baraku, taka siostra Anna – pamiętam ją. No to siedziała w tym baraku, ale za co to ja nie wiem, trudno się było tak zmo... (zmówić; tzn. porozumieć) no jak się języka nie zna to już takie... a też trza (trzeba) było bardzo uważać, bo..., bo nawet więźniowie niektórzy, żeby coś dostać to, to tak pilnowali, nieraz, że ja widziałam nawet ze świata co się przeskarżały (poskarżyły). No na przykład u nas było zrozumienie takie, że nie wolno przyjmować zastrzyków, że w każdym zastrzyku jest krew. No to jak przyszło w obozie koncentracyjnym przyjmować zastrzyki to ja wystąpiłam, że: „Nie będę przyjmowała”. Jak przyszła na mnie kolejka ja mówię „nie będę przyjmować, bo my są Świadcami Jehowy i my nie będziemy tych zastrzyków brać” – mówię, mówię: „bo to jest niezgodne z prawem Bożym”. No i, a ta „sztubowa” zdenerwowała się i mówi tak: „Musisz przyjąć!” – mówi: „Musisz przyjąć!”. Ja mówię: „Nie będziesz mnie zmuszała” – ja mówię i zawsze do mnie tak mnie wzięła, tutaj zabrać... Ja mówię: „Słuchaj, ja dziś zginę, a ty jutro zginiesz, bo na jednym stołku siedzimy, ale nie zmusisz mnie do tego, żebym se (sobie) obciążała sumienie”. Wtenczas wezwali esesmankę, przyjecha... przyszła no i odstawianie na bok, a ta mówi tak: „Pójdiesz...” – mówi: „do bunkra” nie, a ja stałam... a te wszystkie nasze siostry przyjęły. Ale ona jednak nie, ona potem doszła do mnie ta esesmanka, nie doszła tylko tak wzięła mnie i mówi: „*komme hier*”, ja idę do niej, a ona mówi tak: „Jak ja ten mundur noszę, czy mnie Pan Bóg zniszczy?” – ona mówi tak nie, a ja tak nie wiedziałam, co myśleć, czy ja dobrze słyszę czy nie, nie? I mówię tak: „jeszcze nie ma wyroku Boskiego”. To jeszcze mówię: „to już jest w mocy Bożej” – no tak bo byłam tym zaskoczona takim tym pytaniem nie, no i ona tak mówi: „Raus!” – żeby na barak, a one wszystkie nasze siostry przyjęły, no. A ja przecież za wszystkich się tłumaczyłam, bo akurat pierwsza wyszłam do zastrzyku i tłumaczę się. Ale jednak nie była to opieka Boża? To była duża opieka Boża. Bo tu mogło, mogłoby być no a jednak i takie i wydanie świadectwa. No bo potem mówili wiarę to trzeba mieć, ale to trzeba mieć jak ta Irka (Irena) ma wiarę, wiarę trzeba mieć, no.

No ale tak dziękować Bogu no, my się tak trzymały grupowo i... no i tak właśnie ja wtenczas chorowałam na te no nogi, dostałam Różę. No i potem jak przyszło wojsko rosyjskie, zjechał Czerwony Krzyż, to się już tam nasze siostry dowiadywały, nawet i światowe kobiety się dowiadywały czy przyjechał szpital, wojsko. No przyjechali, to mnie zaraz wzięły dziewczyny zaniósły no i tam leżałam potem jeszcze; w obozie były, nie było drzwi, ale Rosjanie jeszcze mieli patrol no i dużo więźniów się o te niemieckie to dużo ich zaraz opuściło obóz, bo miały, może niedaleko mieszkały, a my... Ravensbrück jest otoczony na około wo... jeziorem tam. No, także, te, ale dużo siostr niemieckich też zostało. Tylko że one potem już tak stopniowo, stopniowo już opuszczały. A my musiały czekać... Polacy tam, wzięli tutaj z tych polskich stron, to czy nawet te Węgierki, to musiały czekać aż dadzą tam jakąś wiadomość, że pociąg tam, pociąg podstawiali, to tam była taka miejscowość Fürstenberg – pierwsza stacja od Ravensbrücku i tam dopiero do tego, takich pociągach, wagonach, takich wagonach takich różnych tych, teraz te przewozili już do domu, każdy się musiał na własną rękę dostawać. A ja dostałam się do tego szpitala, no i... i tam mnie lekarz wyleczył. Jeszcze mi kazali zostać, bo to było takie podleczone, ale jednak tak mi zrobił, że do dzisiaj na te nogi nie choruję.

34:54

INT: Kiedy jeszcze byłeś w obozie, czy wierzyłeś w to, że wyjdiesz żywa z Oświęcimia?

IRENA: O tym, o tym to się nie myśli. My myślałyśmy tylko, żeby trwać w Panu Bogu, żeby trwać w Panu... dotrzymać wierności, a tak to niech... ja nie wiem, żadna, żadna nie pomyślała, albo żeby, czy my to przeżyjemy, nie. Nic żadna z nas tego nie mówiła. Nie przeszło nam przez (myśl). W ogóle my nie myślało się o tym.

INT: A jak czułyście się po wyzwoleniu?

IRENA: A no to każda tak no już tam, ja na przykład wojsko rosyjskie weszło, to tam te więźniarki inne rzucały, przeważnie Rosjanki, na szyje witały (niezrozumiale) ale my nic, bo przecież coś będziemy, takie wyzwolenie to jeszcze nie jest Królestwo Boże, nie, to nie był Armagedon, nie? No, no nie, my se całkiem spokojnie. No dlatego ja bratu mówię no. Ja poszłam do szpitala, a potem, ale tam były tam, jak potem dały mi znać, no to lekarz jeszcze mówi dobrze żebym została, ale wiedział, że przecież niemożliwe żebym została. No wzięły mnie dziewczyny i przyjechaliśmy. Ale transport, transportem nas jechaliśmy do domu to chyba z miesiąc. No bo oni tak transportowali, postawili w polach. I też, jak poszłam na wieś, żeby po wodę czystą, czy żeby tam mleka nam dali ci gospodarze, bo jak tak niedaleko wsi stanął wagon. No to... to mówi: „O z więzienia, z więzienia, za coście siedzieli?”. Ja mówię: „my jako my siedzieli, bo my czytamy Pismo Święte” zawsze im, zawsze im mówiłam, tym Niemkom: „bo Pismo Święte czytamy”. No, a tak no to przyszliśmy i tak do tej pory, przyszłam do domu i to już, i znowuż, znowuż się zaczęło piekło w domu i lepiej mi było w obozie koncentracyjnym jak w domu. Matka znowuż zaczęła w okropny sposób.

36:49

INT: Tak mówisz, że było gorzej niż w obozie?

IRENA: Żebyś..., żeby, żeby brat wiedział. No bo nic nie mogłam mieć. Literaturę wszystką paliła, niszczyła. Pismo Święte porąbała siekierką. I tak z tą siekierką to było rano w czas, ja jeszcze spałam, a naraz czuję coś na głowie, a tam... żelazo, a ona patrzę, a ona stoi nade mną i mówi: „Tak cię porąbem (porąbię), jak twoją Biblię porąbem, ja ci dam tą książką tak cię porąbem, jak tą...” – ja się patrzę rzeczywiście a ona dochodzi i Pismo Święte rąbie. No i tak co chwilę dolatywała do mnie i z tą siekierką: „Ja cię zarąbe!”. No, potem przyszła taka sąsiadka do niej i mówi: „Wie pani co” – i mówi: „a ja mam taką truciznę” – mówi, to przy mnie: „a tam truciznę pani jej da” – i mówi, i ona mówi: „uśnie, będzie miała pani spokój święty”. Jak wychodziłam to wszystko na mnie targają. Musiałam sukienki zawsze jakie, bluzkę zawsze mieć gdzieś w torbie schowaną, żebym,

żebym się miała prze(brać). Nawet, nawet na pogrzeb nasz nie można było iść. Okropnie było, okropnie. Nawet potem jeszcze wyszłam, jak wyszłam za męża, wyprowadziłam się do Ząbkowic zawsze, bo mąż jest z Ząbkowic. To bracia zaczęli, jak żeśmy tam zamieszkali, to bracia się skontaktowali, bo jeszcze za teścia – za ojca męża – tam bracia już też mieli spotkania, w czasie wojny też tam robili spotkania. No i także potem już jak się widzieli, że Janek się ożenił, no to już zaczęli, to też nie długo był spokój. Jak przyjeżdżała, to bracia nieraz na strych musieli iść. No nie można było wytrzymać, nie można było.

INT: Czy to może oznaczać, że wkrótce po wyjściu na wolność, no właściwie...

IRENA: Drugi obóz koncentracyjny.

INT: Drugi?

IRENA: Jeszcze gorszy

INT: Gorszy... . Czyli nie wracałaś pamięcią często do Ravensbrück?

IRENA: A skąd! Ja się musiałam tu bronić. To musiałam być, być, być, zachować ostrożność. Bo na przykład były lata pięćdziesiąte, był zakaz. No w czterdziestym piątym wojna się skończyła. W czterdziestym szóstym wyszłam za męża i już się zaczęły kłopoty. Pięćdziesiąty rok, bracia spotkania mieli to przecież musiałam uważać, żeby..., żeby też nie narobić braciom nieprzyjemności. Nieraz na strych bracia musieli wyjść. A ja ją znowuż za bary brałam i: „Idzie mama, idź do domu i nie pokazuj mi się tu wcale”. A ona tak po prostu, jak widziałam, że jakby ją diabeł prowadził. Narzędzie była tak diabelskie, że, że, że jawnie można było zauważyć. To nawet bracia mówili: „Wiesz co? Ona to chyba istny diabeł!”.

INT: Nigdy się nie zmieniła?

IRENA: Nie zmieniła się. Potem już, jak była taka już, jak dzieci moje dorastały, do szkoły chodziły, to już się bała tej awantury robić już mi nic nie niszczyła literatury. Dzieci zaczęły mówić, no to tak, ale słuchać nie chciała, tylko już taki, tak lubiała (lubiła) wnuczki. No także, jak nieraz, jak nieraz, jak poszłam do pracy to nieraz, jak wzięła najstarszą córkę, tak miała cztery latka, no to już by rozumiała, jakby ją do kościoła prowadziła. Nie, już nie prowadziła nigdy dzieci już, to to już nie. Tylko, że była przeciwna. Literatu... już nie niszczyła literatury, już nie, ale jednak awanturę robiła. Jak zebranie było, no to tak samo: „Już się schodzą, już się schodzą!”. Ja mówię: „Masz drzwi otwarte, idź do Sosnowca”. Tak było do śmierci.

INT: Potwierdziło się to, że najcięższe próby spadają od najbliższych.

IRENA: No, no to było, to było, no, przy końcu już tak jak mówię, że złożyło się, ale jednak duch nienawiści do „prawdy” do braci był okropny.

40:54

INT: So, we have arrived at the point after the Second World War. The sister is saying that the persecution she was suffering from the hands of her mother was much worse than the concentration camp. So, she is saying that right after one concentration camp, she was enduring the other one. Perhaps more difficult, she said a few words about that. That is the story.

ROBERT: OK, can she tell us a little bit about her family today, does she have children and so on...?

INT: Czy mogłabyś coś dzisiaj o swojej rodzinie powiedzieć?

IRENA: No mam wszystkie dzieci „w prawdzie”.

INT: I ile dzieci masz?

IRENA: Mam czworo dzieci. Córka najstarsza – no to już są dzieci pod pięćdziesiątkę – ona 45 lat –

już mają, bo to roczniki... No i także nawet, córka tego co jest tu zięcia żona to też była pionierką, jak była panną. A teraz wnuczkę mam od najstarszej córki. Jest stałą pionierką, wyszła za męża, dzieci nie mają i jest pionierką. Jak są wakacje, też wnuczki – te starsze, biorą wszystkie udział... nawet teraz też pojechała córka ze swoją córką – z moją wnuczką. I druga córka, też ze swoją – to znaczy moją wnuczką – pojechały na ośrodek, bo zięć od najstarszej córki prowadzi ośrodek. I pojechały też na ośrodek. Także jeżeli chodzi teraz to, jestem, tak Jehowie Bogu dziękuję, że mam te dzieci wszystkie „w prawdzie”.

42:35

INT: Gdzie mieszkacie teraz?

IRENA: Jedna córka... mieszkają w Sosnowcu, dzielnica: jedna mieszka Śródula Sosnowiec, druga mieszka Klimontów Sosnowiec, a trzecia mieszka Zagórze Sosnowiec – to jest takie, to są takie osiedla zrobione. A my mieszkamy w Ząbkowicach, ze synem. A syn też ma dwoje dzieci. Też jest „w prawdzie”, jest pomocniczym.

ROBERT: Maybe she would like to show some of the documents that she has, maybe (unclear) ...she is holding on her waist (lap) now?

INT: Czy mogłabyś pokazać, któryś z tych dokumentów które tu masz i wyjaśnić na przykład... mogłabyś wziąć do ręki to... i wyjaśnić co to jest tutaj, jakbyś to tak przytrzymała...

IRENA: Ale to jest po niemiecku.

INT: Ach, ale możesz powiedzieć co to jest?

IRENA: A to jest ten dokument z obozu koncentracyjnego, chyba nie. Tak z obozu koncentracyjnego to nam wydawali. Ja dostałam ze szpitala – to nawet taką legitymację taką też. Co to jest?

INT: In English – International Tracing Service. Poświadczenie...

ROBERT: What is that for ...

INT: ...Ravensbrück

ROBERT: She was being traced by...?

INT: Yes.

IRENA: O, to.

INT: ...(to) testify that she was a prisoner of this concentration camp... this number and... information.

ROBERT: (unclear) OK, Now this is a....

INT: To...

JAN (mąż Ireny): To jest zaświadczenie, jak był obóz, dlatego że dokumentów Rosjanie nie dawali. I dawali ręczny *ausweis* (niem. zaświadczenie) taki, żeby do domu zjechać.

INT: This is in Russian. The Russians didn't have any kind of official documents, so they prepared something in handwriting. That was a kind of pass, so that she was permitted to go back home.

JAN: ...po rosyjsku... po niemiecku.

INT: There is in German, but there is in Russian. The Russian authorities, Russian authorities that liberated the camp, gave this document allowing to go back home.

45:03

ROBERT: OK, is there anything on the other side?

JAN: Tu nie ma nic.

ROBERT: What is that?

JAN: Słuchaj. Słuchaj, bo żona nie wszystko opowiedziała, tu na przykład, tu na przykład nie opowiedziała o chrzcie Rosjanek, opowiedziałaś?

IRENA: Mówiłam, mówiłam.

JAN: Nie mówiłaś o chrzcie Rosjanek, tak?

INT: Była informacja, 16.

IRENA: 16.

INT: Here is the experience of the sister, hmm... it was mentioned that even in the concentration camp they were able to baptize 16 of the Russian (female) prisoners.

ROBERT: Hmm? So, 16 people in Ravensbrück became Jehovah's Witnesses?

IRENA: „Ja” (niem. tak).

INT: Yes of... Russians.

JAN: 8 miesięcy była...

IRENA: ...byłam, byłam 11... z więzieniem.

ROBERT: (niewyraźnie) OK, OK ... maybe what could do, just for a moment, we can meet her husband just to say hello. Maybe he would like to sit down...?

INT: Może bracie Janku byś usiadł tutaj koło żony?

IRENA: Ja teraz odejdę...

INT: Nie, nie, nie – siedź, żebyście byli przez moment razem...

ROBERT: And we would like to thank you – this is your husband?

INT: To jest Twój mąż, tak?

IRENA: Tak. Mój mąż.

ROBERT: And when did you get married?

INT: Kiedy pobraliście się?

JAN: W czterdziestym szóstym roku w listopadzie – 23 listopada.

INT: '46, November '46.

IRENA: 40... „Jahre” (niem. lat) – 49 lat.

JAN: Dom nasz, można powiedzieć, że dom nasz cały, cały czas usługiwał braciom.

IRENA: No mówiłam to...

JAN: Ja wiem, ale w krytycznych czasach nawet publikowali literaturę u nas, w naszym domu, także, że no jak żona tu...

INT: Theocratic home...

JAN: ...wychowaliśmy teokratycznie wszystkie dzieci. No ja jestem w pionierce, no żona nie wspomniała. Cały czas 12 lat jestem w pionierce, a w służbie jestem ponad 60 lat, czynnej.

INT: Ponad 60...

JAN: Ponad 60 lat, czy gdzieś tak.

INT: Sixty Years active as a publisher of the Good News.

ROBERT: OK...

JAN: No bo teść, teść należał do 144 000 mój, zginął w obozie...

IRENA: Ojciec, ojciec, ojciec.

JAN: Także mamy błogosławieństwo w domu mamy dom no i ...

IRENA: Dzieci „w prawdzie” to jest błogosławieństwo. Dzieci i wnuczki „w prawdzie”.

JAN: Dzieci „w prawdzie”, wszystkie wnuczki „w prawdzie”, tu są też wnuczki, ale no i najlepiej się uczą, same piątki i szóstki.

IRENA: No ale to już, że „w prawdzie” są i aktywne jak mówiłam, że pojechały na ośrodek teraz pionierski dwie wnuczki.

JAN: Także cały czas służyły Panu, ja w pionierce, a żona prawie też pionier, bo pracuje no...

INT: Wspiera cię.

JAN: Nie powiedziałaś, że pracujesz na...

IRENA: No ja najwięcej, no dwie teraz osoby przyjęło w Częstochowie chrzest – moje zainteresowane z targu. Zainteresowałam, pokierowałam do Świadków Jehowy. To jedna, że jest u Świadków Jehowy to przyniosła raz, nie mogła mnie spotkać, ale nosiła Pismo Święte, pisma greckie te chrześcijańskie – dostała Nowy Testament. To nosiła, i jak mnie spotkała to mówi: „już mówi noszę tu...” – mówi: „miesiąc, żeby Pani pokazać, że jestem u Świadków Jehowy”. No i teraz w Częstochowie przyjęła symbol (chrzest).

JAN: Przyszła do nas.

IRENA: Nie, nie to ta Rosjanka jest, druga Rosjanka też, przyszła. Uściskała mnie.

JAN: Uściskała nas.

IRENA: Że jej pomogłam poznać prawdę, że będzie żyć.

INT: (in English) The joys of the life today (inaudible).

JAN: No żona nie wspomniała o tym, że 2 lata temu u nas mamusia – teściowa była i dużo się zmieniła i pochowaliśmy ją po... jako Świadka.

IRENA: Nie specjalnie tak, no bo braci ja bym się wstydziła nawet braci... tylko żeby był nasz pogrzeb zawiozłam, bo miała grobowiec, ojczym był na spodzie, a ona miała taki jeden grób także tylko grabarz otworzył i brat tam powiedział parę słów.

INT: The mother was opposing so much and...

JAN: ...dzisiaj mamy błogosławieństwo od Jehowy i dlatego pragniemy, no wiecznie sławić Jehowę... też są tutaj takie słowa tu są bardzo ciekawe, ciekawe słowa: „Przez całe życie nasza wielka rodzina służy wiernie w dziele Jehowy Boga i zmierza do jednego celu: wysławiać Jehowę po wieczne czasy”.

ROBERT: Well, we would like to thank you very much for your experience.

INT: Bardzo podziękować za Twoje doświadczenie.

ROBERT: We appreciate it very, very much and we wanna thank you... the Holocaust Museum would like to thank you for sharing your life experiences with us.

INT: Muzeum Holokaustu bardzo dziękuje za doświadczenie.

IRENA: Dziękuję, dziękuję i dużo błogosławieństw...

50:37

[koniec nagrania]